

## Edward Guziakiewicz



Prozaik, polski autor fantastyki, dziennikarz kulturalny i self-publisher. Pisze dla dorosłych, dzieci i młodzieży. Jego dorobek twórczy obejmuje: sześć powieści, dziesięć mikropowieści, dwadzieścia sześć opowiadań, dramat, ponadto dwa poradniki dla młodzieży (know-how), jeden dla dzieci, dwa tomy wywiadów i tom eseistyki, nie licząc kilkuset publikacji prasowych oraz drobnych utworów poetyckich. Należy do autorów, kładących nacisk na obecność w Internecie i oferujących swoje książki w pierwszej kolejności w postaci elektronicznej.

Urodzony w Mielcu w 1952 r. Absolwent Wydziału Teologii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Obronił pracę magisterską z oceną bardzo dobrą, następnie zdobył tytuł kanonicznego licencjata teologii pastoralnej z oceną *valde bene* (tzw. licencjat rzymski), a wreszcie ukończył studia doktoranckie. Został wysłany przez uczelnię na stypendium naukowe do Belgii (Katholieke Universiteit Leuven). Potem wciągnęły go publicystyka i dziennikarstwo z racji związków z tygodnikiem „Gość Niedzielny”, na łamach którego zamieszczał pierwsze teksty. Jego młodzieńczą biografię wzbogaca działalność w Ruchu Światło-Życie oraz we wspólnotach neokatechumenatu.

W latach 1981-1982 etatowy sekretarz redakcji tygodnika „Gość Niedzielny” w Katowicach. W latach 1986-1993 współpracownik i redaktor miesięcznika „Wzrastanie”. W latach 1987-1993 stały współpracownik działu religijnego tygodnika „Katolik”. W latach 1994-1999 regionalny korespondent GC „Nowiny” w Rzeszowie. W latach 2003-2008 współpracownik kwartalnika „Nadwiślocze”. Publicystyka tego autora jest rozszana po łamach około trzydziestu czasopism, w tym polonijnych. Ponad pięćset tekstów zamieścił w periodykach regionalnych i lokalnych regionu Podkarpacia.

Od października 2006 r. jest członkiem Związku Literatów Polskich. Od grudnia 2013 r. jest członkiem Stowarzyszenia Polskich Mediów. Od marca 2014 r. jest redaktorem naczelnym portalu [zlp.rzeszow.pl](http://zlp.rzeszow.pl).

Natasha Robinson

Fragment powieści *A jeśli jutra nie będzie*

(fantastyka postapokaliptyczna)

Oscarowi opadła szczęka, gdy zobaczył, kto rozgościł się w salonie. Brzdąc mógł mieć jakieś siedem, osiem lat. Zajął jego miejsce przed telewizorem, nogi oparł na pufie i oglądał kreskówkę. Pochłonięta przygotowaniami do kolacji Angelina wypadła z kuchni i złożyła błagalnie ręce. Była w skąpych bokserkach i seksownym podkoszulku.

— *Sorry*, nie złość się. Wypożyczyłam go tylko na jeden dzień, bo chciałam, żebyś go zobaczył. Gary, chodź, przywitaj się! — zawołała do malca.

Chłopiec posłusznie wstał i pokazał się przybyłemu. Stanęli oko w oko. Oscar oniemiał. Otworzył z wrażenia usta.

— Ja cię kręcę! — wymamrotał.

Byli do siebie podobni jak dwie krople wody. Nawet włosy mieli tak samo obcięte. Gdyby nie różnica wieku, mógłby uznać, że są bliźniętami. Przyszło mu nagle do głowy, że jego ojciec miał na boku przyjaciółkę i że zafundował sobie nieślubnego bąka. Tyle tylko że nie raczył nikomu o tym powiedzieć.

— I co? Uderzające podobieństwo, nie? — Angelina zachichotała.

Oscar uściśnął dłoń niby-sobowtórowi, jakby chcąc się upewnić, że ten zadziwiający dzieciak rzeczywiście istnieje. Czyżby faktycznie spotkał swego brata? Malec miał ciepłą rękę. Był prawdziwy.

— Możesz wracać przed telewizor — postanowił.

Emily zajrzała do salonu. Podeszła do bruneta i pocałowała go w policzek. Próbowwała po swojemu wyjaśnić tę sytuację.

— Może twój ojciec oddał swoje... nasienie do banku... spermy? — zarumieniała się przy tych słowach. Zaraz odwróciła twarz. Następnie energicznie zwróciła się do chłopca. — Masz jeszcze kwadrans, a potem marsz do łazienki. I do łóżka!

— Przecież nie jest późno — Gary kaprysił jak to dzieciak.

— Co z tego? Musisz jutro wcześniej wstać. Ciocia Angelina odwiezie cię do Medical Center. — Następnie zapytała Oscara. — Gdzie chcesz zjeść kolację, w moim pokoju czy w kuchni?

— Może w kuchni — skwitował.

Przy posiłku towarzyszyła mu Angelina, bo Emily zajęła się rozkosznym maluchem. Modelka podała mu *spaghetti bolognese*.

Nałożył sobie sporą porcję długiego makaronu. Polał sosem pomidorowym z mięsem i posypał parmezanem. Zabrał się do jedzenia. Tradycyjne włoskie danie było apetycznie przyrządzone.

Dziewczyna adorowała go w milczeniu. Wreszcie postanowiła coś powiedzieć. Kasztanowe loki zatańczyły wokół jej twarzy.

— Widziałam cię z Nikki Anderson — pochylając się, zdradziła elektryzującym szeptem.

Jego widelec zawisł nieruchomo. Nie spodziewał się, że tak szybko się zdekonspiruje.

— I do jakiego doszłaś wniosku? — rzucił, usiłując ją wysondować. Starał się nadać swemu obliczu obojętny wyraz.

Wzięła głębszy oddech.

— Myślę, że... będzie tą trzecią... — opanowanym głosem dokończyła, jakby chodziło o rzecz, nad którą nie należy się rozwodzić.

Niespokojnie odchrząknął. Zaczął nawijać makaron.

— A co na to Emily?

— Na razie nic jej nie mówiłam, nie za twoimi plecami. Ale ona wie, że mają powstawać wspólnoty... poligamiczne. Już w poniedziałek John o tym napomknął.

Zaimponowała mu swoją dyskrecją.

— Model jeden plus trzy?

— Mhm — potwierdziła. — Coś tak jakby... Myślała o Judith, ale skoro już wpadłeś na Nikki... To ekscentryczka, ale miewająca ciekawe pomysły — błyskawicznie go rozgrzeszyła.

— A co u innych dziewczyn z naszej budy?

— Sarah ma swoje zwierzątka, papużki, świnkę morską i kota, więc nie interesuje się facetami. Wysiaduje na okrągło w bibliotece. To jej świątynia dumania, w której nie czuje, że nadszedł koniec świata. Wiadomo, intelektualistka. Po wakacjach mają się zacząć zajęcia na uniwersytecie. Uratowało się kilku naukowców. Emma poszła w tango z Carlosem, jak się należało spodziewać. Planują przenieść się do Miami. — Wróciła do poprzedniego tematu. — Czy Nikki ma zamiar tu się wprowadzić?

— Nie — zaprzeczył. — Jej rodzice przeżyli i mieszka z nimi. Chce być moją dziewczyną na boku i nie zamierza wtrącać się w wasze sprawy.

Wykapany Gary zajrzał do kuchni. Był owinięty dużym ręcznikiem.

— Powiedz ładnie dobranoc! — zachęciła go Emily.

Chłopak pożegnał się i poszedł do łóżka. Przyszywana ciocia miała mu poczytać bajkę do poduszki. Był w nie najlepszym humorze, bo dowiedział się, że likwidują zoo. Nie miał kto opiekować się zwierzętami, a przede wszystkim ich karmić.

— W takim razie — ciągnęła Angelina — jest tu jeszcze miejsce dla czwartej...

Omiał się nie udławił, gdy to usłyszał.

— Żartujesz? — zapytał. — Czy wyglądam na faceta, który za

wszelką cenę chce przejść na islam?

Widelec powędrował do ust.

— Nie chodzi o islam — skwitowała z rozwagą. Skubała liść sałaty. — Też bym chciała być tylko z tobą, jednak czasy białych sukien ślubnych z trenem się skończyły. Nie rozdzwonią się dla mnie dzwony weselne i nigdy nie będę panną młodą. — Po chwili lekko się ożywiła. — Jeśli już, musiałyby to być taka donna, która zrobiłaby na tobie wrażenie, gustowna, seksowna i z temperamentem... — snuła ostrożne domysły.

— Sądysz, że na taką wpadnę? — spytał. — Jak pokrażę w okolicach City Place? — Milczała, więc zajął jej w śliczne oczy. — Ożeż ty! — olśniło go. — Ja was znam. Potraficie zagrywać. Pewnie już macie taką w odwodzie... — rzucił domyślnie.

Uśmiechnęła się, ale nic nie rzekła. Zasznurowała usta. Jeżeli obie coś knuły, to póki co nie zamierzały z tym się zdradzać. Był to ich słodki sekret.

Z niewalająca nieznajoma pojawiła się następnego dnia późnym południem. Robili pod okiem Jacoba porządki na autostradzie, znużony wrócił po pracy i zaszył się na pół godziny w łazience, eksperymentując z wanną jacuzzi. Miał na sobie szorty i płaszcz kąpielowy, gdy usłyszał gong. Zrelaksowany otworzył drzwi i zdębiał.

W progu stała zmysłowa młódka. Wykwitła niczym za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Wyglądała prześlicznie, jak wycięta z foldera, szykownie i ponętnie. Ktoś, kto wysłał ją w drogę, zadbał, by miała na sobie markowe ciuchy i dodatki. Dobrze położony makijaż dodawał jej uroku, a różowe czółenka na obcasie czyniły ją wyższą. Pełne karminowe usta wyzywały namiętnością. Nie sądził, by miała więcej niż... Lepiej się było nie domyślać. Za zjawiskowymi turkawkami w jej wieku mimowolnie się oglądał i silnie pobudzały jego wyobraźnię. Nie śmiałby jednak uderzać do takich lał, były dla niego owocem zakazanym. Pochodziły z innej bajki i wyczuwał dzielący go mur. Były z lepszej gliny. Gdyby się przystawiał, usłyszałby pewnie „wal się!” On kończył szkołę i sięgał po dyplom, one jeszcze nie rozstały się z *junior high school* i miały swoje snobistyczne towarzystwo. Z reguły przy dużej kasie.

— Hej! Oscar Moore? — przestąpiła z nogi na nogę. Starła się okazać, że nie traci rezonu. Jej oczy jednak zdradzały, że nie jest zbyt pewna siebie.

Przytaknął. Był pod wrażeniem. Już miał odruchowo dodać, że pomyliła numer. Na pierwszym piętrze były trzy apartamenty.

— Tak, to ja! — zdumiony potwierdził. — O co chodzi?

— Mam być twoją żoną — rzuciła jak mięsem elektryzującym tek-

stem, który sprawił, że w jednej chwili zmiękły mu kolana. — Czy mogę wejść?

Zamurowało go. Wpuścił ją do mieszkania, z wrażenia nie mogąc wyrzec ani słowa. Weszła do salonu, ciągnąc za sobą niepokojący zapach dobrych perfum i zdjęła plecaczek. Na dygocących nogach udał się za nią i omal nie potknął się o róg dywanu. Uderzyła mu do głowy i nie potrafił oprzeć się jej urokowi.

— Kto cię przysłał? — wygęgał, mając stuprocentową pewność, że zaszła horrendalna pomyłka.

— Nazywam się Natasha Robinson, a skierowano mnie ze St. Mary's Medical Center. Masz powiedzieć, czy ci odpowiadam — wyjawiała ze zdumiewającą szczerością. Jej głos lekko drżał.

Była taka, że palce lizać! Przyszła mu do głowy sprytna Angelina i uznał, że to może być jej pokazowy numer. Jeszcze lepszy niż striptiz. Nie wiedział, co począć. Próbował opanować łomot serca. Wreszcie kazał szczenięcej bogini usiąść przy stole i poszedł rozejrzeć się za swoim telefonem komórkowym. Okazało się, że Emily dwa razy do niego dzwoniła, ale nie odebrał, bo był w łazience. Nagrała mu się na pocztę głosową.

„Ta czarująca Natasha była przez dwa dni w szoku — słyszał w słuchawce jej dźwięczny głos. — Zatrzasnęła się w poniedziałek rano w piwnicy, nie umiała się wydostać, nic nie jadła, ani nie piła, a dopiero we wtorek ktoś ją przypadkiem znalazł. I zupełnie załamaną przywiózł do Medical Center. Psycholog cudem ją poskładał. Nie widziałam dziewczyny, ale Angelina uznała, że jest... no wiesz... I że powinieneś ją wziąć, a przynajmniej obejrzeć!”

Wysłuchał do końca tyrady słów i wrócił do kuszącej małolaty. Poderwała się na równe nogi. Jej przyszłość wisiała na włosku. Nie wiadomo dlaczego przyszły mu do głowy filmowe bliźniaczki, Mary-Kate i Ashley Olsen. Przetarł zdumione oczy i z zapartym tchem obejrzał ją jeszcze raz. Boże, co za cudo! Wystawiono ją na sprzedaż jak niewolnicę na targu w starożytnym Rzymie i zdawał się rozumieć jej położenie. Malująca się na twarzy niepewność nie odbierała jej jednak uroku. Ze stężoną twarzą czekała na wyrok.

Gra była warta świeczki. Odchrząknął. Matka mówiła mu, żeby policzył do dziesięciu, jeśli chce zabrać głos i coś ważnego powiedzieć, do czego zwykle się stosował, ale tym razem nie wytrzymał. Doliczył tylko do trzech.

— Odpowiadasz mi — wybąkał, nie chcąc okazać, że zrobiła na nim szalone wrażenie. — A ja ci się... podobam?

— Mhm! — szybciotko przytaknęła. Odetchnęła z ulgą, a jej oczy się zaświeciły. Napięcie spadło.

— Możesz z nami zostać — rozsądził. — Wieczorem obejrzą cię moje dziewczyny...

Zaniepokoiło ją ostatnie zdanie. Odniosła wrażenie, że się wyslizguje i zareagowała gwałtownie. Impulsywnie złapała go za pasek od płaszcza kąpielowego i wydawało się, że go już nie puści. Ruszyła do ataku.

— Słowa są tylko słowami, nie chcę wracać, musisz mnie przelecieć, jeśli to zrobisz, nie będziesz mnie już mógł odesłać — zatrajkotała w panice. — Rozumiesz? Teraz!

Była naprawdę zdeterminowana, a lęk przed odrzuceniem dodawał jej odwagi.

— Chyba zwariowałaś, robimy to wieczorem w łóżku — rzucił w samoobronie. — Jednak zaraz spokorniał, widząc jej przerażone oczy: — *Okay, jak sobie życzysz.*

Skonsumował ją w pokoiku Emily. Darła się wniebogłosy. Krzyczała, obejmując go za szyję. A kiedy skończył, z trudem ją od siebie odewiał. Odwróciła się na bok i mocno zasnęła.

Zabrał płaszcz kąpielowy i skrył się w kuchni. Poszukał w lodówce czegoś do picia. Ta siksa była z ikrą, efektowna i świeża jak poranek, więc powinien był czuć się jak młody bóg. Wspiął się na prawdziwe wyżyny. Nigdy nie przeżył czegoś równie ekscytującego. Iluż kumpli ze szkoły by mu zazdrościło! Jednak coś go ścisnęło w gardle. To, co się wokół niego działo, nie było wcale zabawne. Nie miał się czym chwalić. W ciągu czterech dni dał się zaciągnąć do łóżka pięciu szukającym ucieczki zrozpaczonym madonnom. Były chętne i nie musiał ich uwodzić. Obawiał się, że utonie w tym miodzie. Gubił się w nadmiarze. Świat się walił, więc Oscarowi powinien był zachować przytomność umysłu i zimną krew, gdy tymczasem one co rusz wytrącały go z równowagi, wzniecając pożary zmysłów. Zatęsknił za nieżyjącymi rodzicami i ładem, który reprezentowali.

— Ale się pochrzańiło? Dlaczego akurat mnie musiało to spotkać? — pociągnął nosem. — Prawdziwy obłęd — z jego oczu spłynęły dwie łzy. — I to cholerne tempo! Co za dużo, to niezdrowo! *Crazy is my life!*

Przez chwilę czuł się nędznym przybłądą w świecie pięknych kobiet. Umył twarz w łazience. Superwirus wywołał prawdziwe spustoszenia, a wartości, które mu starzy wpoili, starając się wychować go na porządnego człowieka, przestały cokolwiek znaczyć. Wszystkie podeptał. Spadł do roli popapranego robota rekreacyjnego, androida do uciech cielesnych, sexbota z kiepskiego filmu science fiction. Przywoici ludzie, o ile tacy się ostali, powinni byli okrzyknąć go erotomanem i zbrojcem.

Kiedy już ochłonął, uzmysłowił sobie, że zagranie Angeliny było isticie pokerowe. Natasha pod względem rozkoszy przebijała Nikki. Była

rewelacyjna w łóżku. Ale zdecydowanie za młoda. Choć z drugiej strony patrząc?.. W telewizji słyszał, że teraz dzieciaki wcześniej zaczynają się pieprzyć. Nic nowego! Odkąd pamiętał, zawsze tak mówiono.

Pobiegł myślami w stronę przyjaciółek. Wrażliwa, delikatna i romantyczna Angelina mogła wprowadzić w błąd swoją aparycją. Wyglądała na naiwną. Jednak decyzje podejmowała wyważone, chłodne, zdradzające nieprzeciętną inteligencję i będące zaprzeczeniem jej niefrasobliwego wyglądu. Jeżeli Emily była urodzonym liderem, prawdziwą panią domu, w którym zamieszkali, to ona z kolei dbała o równowagę powstałej wspólnoty. Ze skupieniem szachisty śledziła wszystkie figury na szachownicy, przewidując ich kolejne ruchy. Razem stanowiły duet nie do przebiccia.

Seksowny skrzat obudził się, odział i odnalazł go w kuchni.

— No i jak, Natasho?

Nimfetka była szczęśliwa i zachowywała się tak, jakby znali się od lat. Można było odnieść wrażenie, że w jej młodym życiu wszystko w piorunującym tempie się poukładało.

— Jesteś boski — szepnęła z uwielbieniem.

Skrzywił się. Nie podniosło go na duchu jej uznanie. Jeszcze się przed nią bronił. Okolone długimi rzęsami oczy miała tajemnicze i kuszące, więc męczyło go przekonanie, że gdyby się w nie zapatrzył, mógłby zabłądzić jak w ciemnym lesie i już nigdy nie wrócić. Przerastała go skala doznań, których mu dostarczała. Zalała go falą rozkoszy jak tsunami i obawiał się, że w niej zatonie. W murze, którym się otoczył, rysowały się pęknięcia i przewidywał, że zmysłowa kotka do końca zniszczy tę solidną konstrukcję. Nie chciał się w młódce zakochać, jednak trudno było przy niej pozostać przy zdrowych zmysłach. Przypominała narkotyk, który uzależniał.

— Powiedzmy — skrzywił się. — Ile ty masz lat? — zapytał jak stary zgred.

Przysiadła mu na kolanach.

— Piętnaście — rzuciła bez zająknięcia, nie martwiąc się o to, czy jej uwierzy.